

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Choćby człowiek miał gołębie serce i anielską cierpliwość, obecna wojna włosko-turecka mogłaby go doprowadzić co najmniej do maleńkiej szewskiej pasji, tak sprzeczne wiadomości nadchodzą z pola walki. Oburzaliśmy się na Beduinów, że poważyli się wymordować misję katolicką w Benghazi, opłakaliśmy ofiary ich barbarzyńskiego postępu, tymczasem w kilka dni później dowiadujemy się, że to wszystko nieprawda, że zmarnowany cały wylew uczucia...

To jedno jest pewnem, że Włosi rozpoczęli już na dobre misję cywilizacyjną w Trypolisie i zapoznają Beduinów z europejską kulturą, mordując każdego napotkanego z bronią w rękę. Kinematograf święci niebyswałe tryumfy, bo nawet już w Krakowie można się zachwycić widokiem bombardowania wybrzeży afrykańskich. Nic też dziwnego, że wiek dwudziesty będzie kiedyś nosił nazwisko kinematograficznego lub mówiących i rachujących psów, gdyż i taką osobliwość można oglądać w tych ciężkich czasach głodowo-wojennych w stołecznym, królewskim i rozszerzonym sercu Polski.

Dzięki Trypolisowi zapomnieliśmy o Marokku. Francuzi i Niemcy porozumieli się już ze sobą, korzystając z tego, że oczy Europy zwróciły się w inną stronę. Ponieważ mocarstwa spodziewają się obfitego dla siebie połowu na wodach tureckich, sprawę marokańską zostawiono familijnemu porozumieniu sąsiadów z nad Renu i zastrzegając sobie tylko rekompensatę przy podziale ruchomości i nieruchomości sułtana Mahometa V., który lada chwila powinien ogłosić zupełną wysprzedaż z powodu zwinięcia interesu. Nie dojdzie do tego chyba wówczas, jeżeli Włosi dostaną w skórę w Trypolisie, bo jakoś i na to się zanosi. Poprawiłyby się w tym wypadku kredyty tureckie, a europejskie mocarstwa przyznałyby się do przyjaźni z Turcją, gdyż obecnie wszyskie pochowały się za parawan neutralności i pozostawiły ją własnemu losowi.

Placze też Mahomet nad niewdzięcznością sprzymierzeńców, a choć zalicza się *de nomine* do Mitodurków, *de facto* jest Staroturkiem do szpiku kości, więc nawet i w swym seraju nie może znaleźć pociechy w tem zmartwieniu. To jedno go krzepi, że jest w stosunkowo lepszym położeniu niż kolega Mahomet Ali z Persji, ma przynajmniej głowę w porządku.

Skoro już zawadziłem o egzotycznych władców, wypada też poświęcić żałobne wspomnienia i synowi słońca, jego cesarskiej mości Pu-Ji. Rewolucja w „państwie środka” przybiera coraz bardziej zastraszające rozmiary, a biedny cesarz chiński nie może mieć nawet tej satysfakcji, by poprowadzić w bój swe waleczne zastępy, gdyż po pierwsze liczy dopiero cztery wiosny i umie dosiadać tylko drewnianego rumaka na biegunach, po drugie zaś zbuntowało mu się wojsko i przeszło na stronę powstańców. Melankolia kasa go też straszliwie i według wschodniego zwyczaju widzi wszystko „w żółtym kolorze”.

A Europa czeka cierpliwie, gdyż i tutaj będzie się można zapewne należycie obłowić, „równocześnie przeszkodzi się rozszerzaniu się „żółtego niebezpieczeństwa”, przed którym swego czasu ostrzegał już cesarz Wilhelm Europe.

Krakowianie zajmują się jednak mało polityką na szerszą skalę, gdyż mają u siebie zgryza, który spędza im w nocy sen z oczu, a w dzień przeszkadza w regularnym trawieniu. Tym klinem, którego nam w ubiegłym tygodniu zabito, to odmowa Podgórze. Spodziewaliśmy się, że zanim rok tysiąc dziewięćsetny jedenasty dobiegnie do kresu, jak daleko sięgniesz okiem z kopca Kościuszki, będzie jeden tylko wielki Kraków, tymczasem Podgórze stanęło okiem i powiada *veto!* Kraków kochamy, o ile mamy zeń korzyści, nie myślimy się jednak z nim łączyć, by majątkiem swym ratować jego zagrożoną sytuację.

W pierwszej chwili sądzono, że pociągnie to za sobą zerwanie dyplomatycznych stosunków między tak zwaną „Galicyą” a Krakowem, o ile jednak udało mi się sprawdzić, rokowania toczą się dalej i kiedyś muszą doprowadzić do rezultatu. W codziennej prasie wykazano referentowi tej sprawy

w podgórskiej radzie miejskiej, że opierał się na fałszywych danych, bo ani Kraków tak jeszcze nie skapcianał, jak on twierdził, ani Podgórze nie jest taką krainą obiecaną, opływającą w miód, mleko i kamieniołomy.

Swoją drogą, odmowa Podgórze zmartwiła krakowskie sfery rządzące, które były pewne, że sąsiad z radością rzuci się w ich objęcia, powiadają przecież, że czy prędzej, czy później, przyjdzie wreszcie do tego, zwłaszcza, że powoli otacza się nieprzyjaciela żelaznym pierścieniem, który musi go kiedyś udusić.

O wojennych krokach pomiędzy obu miastami na razie niema mowy, wobec tego fałszem są wiadomości podane w jednym z krakowskim pism, jakoby zmobilizowano już krakowskie siły zbrojne lądowe i morskie, które lada chwila mają wkroczyć na Podgórze i że Wieliczka ogłosiła swą neutralność, bo to teraz w modzie. O rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przed ukończeniem budowy trzeciego mostu na Wiśle niema i mowy, zresztą i pancerniki akcyzowe nie opuściły jeszcze doków fabryki Zieleniewskiego.

Pokojowo zakończyła się także i druga walka, jaka od dłuższego czasu toczyła się w łonie krakowskiej kongregacji kupieckiej. Partya „młodych” ustąpiła miejsca „starym” i wszystko powróciło do dawnego trybu. A szkoda, wartoby rozruszać trochę tę poważną instytucję, która wiezie żywot znaną wygodny i spokojny, co wychodzi tylko na szkodę krakowskiemu kupiectwu.

Rozruszała także pośrednio Galicyę a bezpośrednio Kraków śmierć ś. p. ks. Stojalowskiego, jednego z pierwszych inicjatorów ruchu ludowego w Galicyi. Różne odłamy prasy rozmaicie scharakteryzowały działalność Zmarłego, zależnie od tego, jakie zastępują stronnictwa polityczne, najbezwzględniej jednak wystąpiła konserwa (*Czas ilwowski Przegląd*), oraz, rzecz prosta, partya socjalno-demokratyczna.

Socjaliści nie mogą darować ś. p. ks. Stojalowskiemu, który swojego czasu będąc w wielkiej opresji zbliżył się do nich, że pozostał wiernym Kościołowi i polskości, byłby to bowiem dla nich tryumf nielada, gdyby mogli byli zaliczyć go w poczet swych członków czynnych. Tak się jednak nie stało, działalnością swą napsuł im nieboszczyk dość krwi serdecznej i *inde ira!*

Także i konserwa nie mogąc zapomnieć o dawnej pańszczyźnie, skrytykowała ostro działalność polityczną Zmarłego, wychodząc ze zasady, że chłop powinien być ciemny i głupi, gdyż tylko takimi można kierować według swojego widzimisie. To też nekrologista lwowskiego *Przeglądu* powiada wyraźnie, że zasług jego *my* ocenić nie możemy, owszem, to, co podnoszą inne stronnictwa, uważamy „za najmniejszą stronę działalności tego kapłana”. A chodzi mu głównie o „rozpolitykowanie chłopów, podniecenie w nim apetytów, które nigdy zaspokojone nie będą i wytworzenie buty, która nigdy pożytku nie przyniesie”.

Z własnego punktu widzenia *Przegląd* ma słusność, napisał przecież tylko tyle, ile mu kazali jego chlebobawcy, nie mogący tego strawić, że wyrwano im z rąk cugle, na których ongiś chłopów prowadzili. Nie podzielać jednak tego zapatrywania inni, patrzący zdrowo na świat i dążący do postępu.

Z ogromnem zaciekawieniem śledzimy obecnie układanie się stosunków w parlamencie wiedeńskim, gdyż zdaje się, że już w najbliższym czasie musi przyjść do rekonstrukcji gabinetu bar. Gautscha. Miałby to być gabinet parlamentarny, utworzony na zasadzie porozumienia niemiecko-polsko-czeskiego. Czy na jego czele potrafi się utrzymać dotychczasowy premier, jest rzeczą bardzo wątpliwą, zdaje się, że będzie musiał ustąpić miejsca dotychczasowemu prezesowi Koła Polskiego, drowi Bilińskiemu, który całą siłą pary wyjeżdża na widownię polityczną. Opinie posłów są podzielone, jedni z nich uważają ostatnią jego mowę, wygłoszoną w Izbie, za śpiew łabędzi pana Pawła, inni znów utrzymują, że stanowisko obecnego rządu jest silne i przeważają w niedalekiej przyszłości osławiony paragraf czterenasty, gdyby stosunki się nie poprawiły.

Zapowiedzią jego ma być, według zdania astrologów parlamentarnych, pojawienie się na niebiosach komety Broocksa, która choć mniej reklamowana, niż ongiś Halley, świeci daleko jaśniej i ma dłuższy i ładniejszy ogon. Niestety, okazuje się na horyzoncie dopiero nad ranem około trzeciej, kiedy to ludzie żonaci z natury rzeczy są już w domu, więc astronomią bawić się nie mogą. Długi jej ogon zwiastuje także spodziewaną zmianę w modach damskich, to jednak nie należy do zakresu mojej kronikarskiej działalności.

Wogóle mowa Gautscha wywołała pośród au-

stryackich urzędników, głównie zaś kolejarzy, łatwo zrozumiałe niezadowolenie. Zapowiedź biernego oporu z ich strony nazwał zbrodnią, której rząd tolerować nie może, ale wystąpi z całą energią, na jaką go tylko stać. Urzędnicy powinni postępować według uświęconej wiekami zasady: *Maul halten und weiter dienen...* i czekać na spełnienie obietnic rządowych, wiadomo zaś, że „błogosławieni cierpliwi”. W ten sposób zyskują sobie nagrodę wieczną, która ich z pewnością nie minie po głodowej śmierci.

W myśl projektu rządowego czeka każdego z nich bardzo wydatna podwyżka płacy, coś około trzydziestu halerzy dziennie. Zresztą panującej wśród nich nędzy sami są winni, nie trzeba się bowiem było żenić. Dziś minister może sobie pozwolić najwyższej na dwoje dzieci, tymczasem widzimy, że urzędnicy najniższych rang mnożą się najliczniej. To wyładowanie energii jest również karygodnem, gdyż wyrządza szkodę państwu, które w innym wypadku mogłoby z niej korzystać. Na przyszłość, przy kwalifikowaniu urzędników będzie się na tę okoliczność zwracać baczną uwagę.

Na zakończenie robił pan prezes „perskie oko” do lojalnego Koła Polskiego, które zawsze gotowe jest bronić przedłożeń rządowych, wyraził przekonanie, że praca w parlamencie jest niemożliwą, dopóki nie pozyska się Czechów i wezwał wszystkie stronnictwa do łączenia się przeciw terroryzmowi socjalistów.

Odpowiedział pan Biliński, jak zwykle bardzo pięknie. W wielkich sprawach państwowych polityka Koła będzie zawsze dynastyczną i mocarstwową, stosunek natomiast do rządu określić się da przysłowiem: Jak Kuba Bogu... czyli: Jak Paweł Kołu, tak Koło Pawłowci.

Koło zaś żąda zabezpieczenia budowy kanałów i stawia to jako *conditio sine qua non* popierania przedłożeń rządowych.

Następnie omówiwszy, sprawę śląską i ugodę polsko-ruską, którą dla obu narodów uważa za konieczną, poddał krytyce stanowisko Gautscha względem socjalistów oraz jego antydyktoriałne projekty, które do celu nie prowadzą.

Na ogół, mowa Bilińskiego wywarła jak najlepsze wrażenie, nawet *Gazeta Pomieściłkowa* poświęciła jej osobny artykuł, w którym przepowiada proroczco, że „obecne przesilenie jest przygrywką zawikłań późniejszych, które żywiołowo wysuną Bilińskiego na stanowisko naczelne”.

Ze Szkocyi otrzymałem świeży
Pledów
 wełniane, wielbłądzie i himalaja 2
 poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B,
 róg ul. Floryańskiej.
 Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw

Skating Rink „Wrotnisko”
 w Krakowie — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od godz. 10-1, popoł. od godz. 4-11 wieczór przy stałej muzyce. — Popis wyższej jazdy na wrotkach Mr. Hartley'a z Ameryki. — Bufet na miejscu.

Dzieci i dorośli jedzą z upodobaniem leguminy, które przez domieszkę **proszku do pieczenia D-ra Oetkera** stały się łatwiejszymi do trawienia. Dobrze przyrządzone, zawierają mleko, tłuszcz, mąkę, jaję i cukier, a więc wszystkie, dla ludzkiego organizmu konieczne składniki, w przyjemnej i co najważniejsze, w łatwej do strawienia postaci. Należy im dlatego szczególnie dla dzieci, dać pierwszeństwo nad potrawami mięsnymi i złożonemi. Niechaj tylko każdy to sobie zapamięta: nie przyrządzać żadnej leguminy, ciastek albo babek i t. d., bez tego znakomitego proszku, gdyż ten gwarantuje dobre strawienie i przyjemny smak.

Niema bólu zębów, zepsutych zębów, przykrego zapachu ust. „Plombusem” (alumińowa k-rupocyna) każdy sam może sobie zaplombować trwa e i bezboleśnie zęby. Wynałazek Maurice Scarra słynnego dentysty. Cena pakietu na 8-10 zębów 3 kor. Setki podziękowań i listów. Wysła Agencja „Stella”, Kraków, Starowiślna 8/y. Zastępcy wszędzie poszukiwani.